

Co gra w duszy polskiej?

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

*"Naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie,
a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego,
do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących
niewolę w kraju i za krajem".*

A. Mickiewicz

Jestem osobą niewierzącą. To znaczy nie taką, która, jak można często usłyszeć „w nic nie wierzy”, tylko taką, która stara się nie przyjmować niczego na wiarę. Pana Boga nie przyjmuję, bo niestety nie miałem okazji go poznać, a ci którzy doznali takiej łaski, jakoś mnie nie przekonują. Z tych samych powodów nie wierzę w duszę, a tym bardziej w duszę nieśmiertelną, co to niby gdzieś tam w zaświatach ma wieczne bytowanie. Dlatego też pisanie o duszy narodowej przychodzi mi niełatwo. Jeśli jednak mieszka się w Polsce trudno pozostać obojętnym na jej wdzięki.

Zawsze irytowało mnie pytanie: jacy są Niemcy, Rosjanie, Anglicy, czy inne nacje. Tak jakby naród był jakimś bytem namacalnym, jednolitym, poddającym się jednoznacznej ocenie, a każdy z jego członków posiadał te same cechy. To oczywiście absurd. Zawsze, jeśli znajdziemy jakieś cechy wspólne dla danej grupy, to możemy być pewni, że pojawi się cała plejada wyjątków. Jeśli zatem będę pisał o duszy polskiej, to pamiętając zawsze o tym ograniczeniu. Z pełną świadomością, że być może istnieją — bez względu na to jak by to złowieszczo nie zabrzmiało - Polacy bez duszy. Czy jest to stan godny pożałowania zostawmy na razie bez rozstrzygnięcia.

Jaką melodię można zatem usłyszeć w duszy polskiej? Spośród innych nacji wyróżnia nas przede wszystkim indywidualizm. Niestety nie jest to dojrzały indywidualizm na wzór amerykańskiego, który jest silnie powiązany z cnotami obywatelskimi, lecz mówiąc słowami prof. Czaplńskiego „patologiczny indywidualizm”, bliższy anarchizmowi. Słowem, Polacy są narodem anarchistów, a ich największą przywarą jest nieumiejętność grupowej współpracy, począwszy od budowy dróg, a skończywszy na parlamentarnych wyborach.

Historia kołem się toczy

Ten anarchizm ma długą tradycję w historii Polski. Nie jest przesadą twierdzenie, że w zasadzie cała nasza nowoczesna historia to bunt przeciw zorganizowanej państwowości, najpierw w formie szlacheckiej (sarmackiej) czego wyrazem była instytucja liberum veto, a jej skutkiem polityczna niemoc i w końcu rozpad państwa, następnie tradycja mesjanistyczna i walka z zaborcami, dalej w okresie PRL-u opozycyjna walka z państwem komunistycznym, a na końcu walka wszystkich ze wszystkimi w ramach państwa demokratycznego.

I Rzeczpospolita to tragiczna opowieść o tym jak trudno zbudować wspólnotę i łatwo stracić państwo. Tradycja zwoływania sejmików i rosnące przywileje szlachty doprowadziły do totalnego chaosu w kraju, a ostatecznie jego rozpadu. Konstytucja z 1505, choć zwana nihil novi, okazała się przełomowa, gdyż zabraniała królowi wprowadzanie nowych przepisów bez zgody szlachty, czyniąc z niej jedyne suwerena. Polski szlachcic z tamtego okresu to wręcz modelowy anarchista: rozmiłowany w politykierstwie równie mocno jak w wojaczce, kochający wolność (własną) ponad wszystko, niezdolny do ustępstw i kompromisów na rzecz dobra wspólnego, a jednocześnie przywiązany do tradycji i Pana Boga, z imienia którego stan szlachecki się wywodzi.

Rozpad państwa polskiego przekierował polski anarchizm ze spraw wewnętrznych na działalność dywersyjną wobec zaborców. Szlachcica zastąpił młody buntownik, pojmujący służbę krajowi w kategoriach walki na śmierć i życie. Był to czas kiedy nie było państwa, ale kształtował się silny duch narodu. To znaczy państwo było, ale nie nasze, obce i choć to ono w końcu zniosło pańszczyznę, uwalniając chłopów od tego podłego stanu zniewolenia, to polski patriota wykluczał ugodę z zaborcą.

Kiedy wreszcie udało się na krótko odzyskać niepodległość, na horyzoncie pojawił się nowy wróg — komunizm. Zakrawa na ironię losu, że w kraju gdzie bujnie kwitł romantyczny indywidualizm, dominująca stała się ideologia, która przynajmniej w teorii miała służyć kolektywowi. Skutek był taki, że realny socjalizm w Polsce był najmniej realny z całego bloku wschodniego. Istniał oczywiście syndrom „heglowskiego ukąszenia”, ale ograniczał się on wyłącznie do intelektualistów, a poza tym szybko mijał. Prawdziwych komunistów było u nas jak na lekarstwo. Normą stało się, że

partyjni działacze chodzili w dni powszednie na zjazdy, a w niedziele i święta do kościoła. W komunizm wierzyli jedynie ci, którzy czerpali z niego profity.

Przeciętny obywatel wierzył w co chciał, o ile oczywiście nie afiszował się zbyt z swymi poglądami. Chodziło o to by przetrwać, więc należało być za, a nawet przeciw, w zależności od tego kto pytał. Obowiązki zawodowe traktowano jako zło konieczne, spełnienia szukając w życiu prywatnym i towarzyskim. Powstałe w ten sposób koneksje wykorzystywano w walce z machiną biurokratyczną.

Brak demokracji doprowadził do obywatelskiej apatii. O losach państwa decydowała partia, która sama wybierała swych członków i kompletowała rząd. To stworzyło silne poczucie podziału na my — zwykli ludzie i oni — decydenci. Tylko ci ostatni mieli realny wpływ na bieżącą politykę. Stąd też przeciętny obywatel postrzegał państwo w najlepszym wypadku jako byt obcy, a nierzadko jako aparat ucisku i represji.

Solidarności jednak nie da się w ten sposób podsumować. Były tam bowiem różne prądy i wpływy, co już samo w sobie stanowi precedens w naszej historii. W jej skład wchodził ludźmi z trzech środowisk: robotnicy, przedstawiciele Kościoła i liberalna inteligencja. Większość pragnęła jedynie reform, socjalizmu z ludzką twarzą, a nie końca systemu. Dlatego też kiedy ów system rozpadł się niespodziewanie, okazało się, że jedynym spoiwem programowym był wspólny wróg — komunizm. Po jego upadku każdy miał dbać wyłącznie o siebie.

Ta nowa filozofia przypadła wielu do gustu. W okresie transformacji polski indywidualizm wreszcie mógł rozwinąć skrzydła. Odtąd, że państwa ma być mniej i że lepsze jest prywatne od publicznego mówiono bez ogródek. Jeśli ktoś sobie nie radził, była to jego wina i im szybciej to zrozumiał, tym lepiej dla niego. Ci, którym się nie udało, stali się *homo sovieticus*. Ci którzy osiągnęli sukces, byli dzielnymi przedsiębiorcami. Państwo niezmiennie pozostało siłą wroga, polityka ziemią przeklętą.

Nie ufaj nikomu!

Dziś niewiele się zmieniło. Polityka to w Polsce termin wciąż przerażająco smutny. Polityk natomiast to już wręcz słowo obraźliwe, kojarzone z cwaniakiem, karierowiczem i manipulatorem. Wystarczy poczytać niedawne badania (*European Trusted Brands 2009*) opinii publicznej w Europie dotyczące zaufania jakim darzymy różne zawody. W Polsce na ostatnim miejscu znaleźli się oczywiście politycy, którym nie ufa aż 88% społeczeństwa. Na pierwszym natomiast strażacy, w czym nie odbiegamy zbyt od pozostałych Europejczyków. Inaczej ma się sprawa z policjantami, którym ufa jedynie 47% polskiego społeczeństwa, podczas gdy średnia europejska wynosi 62%. Jeszcze bardziej zaskakujące są wyniki dla duchownych. Polscy obywatele ufają im tylko w 37%, podczas gdy średnia dla innych europejskich narodów wynosi 52%. Jak to możliwe w kraju, który słynie ze swej religijności?

Od okresu transformacji Kościół rósł w siłę jako były wróg komunizmu i jednocześnie jego ofiara. Wówczas widziano w nim siłę opozycyjną wobec zorganizowanej władzy, co u każdego Polaka-anarchisty musiało budzić sympatię. W III Rzeczpospolitej Kościół, pomimo konstytucyjnego rozdziału, zrasta się jednak z państwem w wielu obszarach, a kler jest warstwą silną i uprzywilejowaną. Reakcja musiała być więc tylko jedna: spadek zaufania. Podobnie ma się rzecz z policją i innymi funkcjonariuszami władzy. Relatywnie wysoką pozycję dziennikarzy — ufa im 41% Polaków (21% średnia europejska) — można wyjaśnić poprzez krytyczny stosunek do polityki.

Niski poziom zaufania wobec polityków współgra z niskim poziomem zaufania do innych osób. Polska jest krajem, gdzie ludzie w dużej mierze uważają, że ufać można wyłącznie sobie. Przed 1989 przekonanie o tym, że większości ludzi można ufać podzielało 35% Polaków. W okresie transformacji ten i tak dość niski wynik spadł o połowę. W 2005 wyniósł 20%, a w roku bieżącym 28%, o czym można przeczytać w tekście autorstwa Joanny Podgórskiej pod tytułem „Pęknięty autoportret” (Polityka 28 listopada 2009). Niewielki wzrost jaki zanotowaliśmy w ostatnich latach jest wciąż jednak za mały, by zmienić oblicze Polski jako kraju o najniższym wskaźniku wzajemnego zaufania w Unii.

Taka postawa rzutuje oczywiście na stosunki międzyludzkie. O swoich potrafimy zadbać. Do innych odnosimy się jednak już z rezerwą i ostrożnością, podejrzewając najgorsze. W efekcie działania, które wymagają zbiorowej współpracy, zamieniają się w drogę krzyżową, a Polska realizuje męczeńską wizję Chrystusa narodów, cierpiąc za siebie i za innych.

Wedle Diagnozy Społecznej z 2007 "ponad połowa Polaków nisko ceni sobie dobro wspólne, mało obchodzi ich udział w jego budowaniu (na przykład poprzez płacenie podatków, ceł) i nadużywanie społecznej puli (nieopłacanie czynszu, jazda 'na gapę')". Alergię na słowo państwo

widać najlepiej przy okazji wyborów, gdzie frekwencja sięga 40-50% , co jest jednym z najniższych wyników w Unii.

Z ziemi włoskiej do polskiej

Wszystkie powyższe problemy mają swoje źródło w słabym kapitale społecznym. Kapitał społeczny, najogólniej rzecz biorąc, to zdolność do kooperacji i budowania więzi społecznych. Korzyści związane z kapitałem społecznym trudno przecenić. Prof. Czapliński w wywiadzie z J. Żakowskim z 9 kwietnia 2009 roku mówi o tych zaletach następująco: „Po pierwsze, lepszy jest obieg informacji — ludzie, którzy sobie ufają, chętniej wymieniają się informacjami. Po drugie, gdy sobie ufamy, możemy zawrzeć umowę od ręki. Gdy sobie nie ufamy, każda umowa wymaga licznych obwarowań, zastrzeżeń, konsultacji prawniczych. Po trzecie, więź z innymi sprawia, że jesteśmy gotowi inwestować w nasze wspólne dobro. Gdy z innymi łączą nas tylko procedury, każdy myśli wyłącznie o sobie. Gdy nikt nikomu nie ufa, wszyscy czują się okradani albo wykorzystywani. Ludzie wolą sami mieć mniej, niż ryzykować, że ktoś skorzysta ich kosztem”.

Pojęcie kapitału społecznego spopularyzował stosunkowo niedawno amerykański uczony Robert Putnam. Wyróżnił on dwa rodzaje kapitału społecznego. Pierwszy to tzw. kapitał wiążący, który opiera się na nieformalnych więziach z bliskimi, rodziną i przyjaciółmi. Drugi to kapitał pomostowy, przyjmujący bardziej formalną postać i dotyczący relacji pomiędzy różnymi grupami, których członkowie nie znają się i są sobie obcy.

W znanej i w wielu aspektach przełomowej pracy „Demokracja w działaniu” Putnam dokonał analizy różnic rozwojowych pomiędzy północą i południem Włoch, dowodząc jednocześnie, że biorą się one z różnego poziomu kapitału społecznego. Wedle niego na północy ów kapitał jest większy i dzięki temu efektywniej pomnaża się dobrobyt. Z powodów przeciwnych natomiast południe pozostaje biedniejsze. Co godne uwagi, w ostatnim przypadku występuje deficyt kapitału pomostowego, przy jednoczesnej nadwyżce kapitału wiążącego. Nie przypadkiem to na południu narodziła się włoska mafia, połączenie więzów rodzinnych i zależności przestępczych.

Polska w tym względzie przypomina bardziej południe Włoch. Dla Polaków najważniejsze są dwie grupy identyfikacyjne: naród i rodzina. Samo pojmowanie narodu uległo ostatnio jednak przewartościowaniu. Coraz częściej staje się on kwestią abstrakcyjną i odległą, przybierając postać dekoracji przy okazji licznych świąt państwowych. Rodzina však ciągle pozostaje na pierwszym miejscu. Często stawia się ją ponad wszystko, co rodzi zjawisko zwane amoralnym familizmem (Edward Banfield), któremu towarzyszą takie patologie jak: kumoterstwo i nepotyzm. Innymi słowy, więzi rodzinne blokują powstanie innych więzi. W Polsce solidarność krewniacza nie zna granic, zarówno w biznesie jak i na szczeblu centralnym wśród czołowych polityków.

Putnam wykazał, że zamknięcie się w małych grupach rodzinno-towarzyskich ma negatywny wpływ na rozwój społeczeństwa. Grupy takie separują się od reszty społeczeństwa tworząc komunikacyjne mury. Brak otwartości na innych blokuje kreatywność i zdolność do inspirowania. W efekcie maleje potencjał całej wspólnoty.

Kiepsko jest też z udziałem w stowarzyszeniach i różnego rodzaju związkach. Wedle szacunków CBOS z 2008 r. tylko co dziesiąty Polak należał do jakiejś organizacji, a zaledwie 7% aktywnie uczestniczyło w ich pracy. Dobrowolne stowarzyszenia stanowią podstawowy miernik społeczeństwa obywatelskiego i fundament kapitału pomostowego. Kiedy ich poziom jest niski, zanika komunikacja pomiędzy jednostką, a społeczeństwem i państwem. To rodzi niemoc i frustrację, które jeszcze bardziej pogłębiają obywatelskie wyobcowanie.

Spółczeństwo molekularne

Polska to jedno z najbardziej sprywatyzowanych i zatimizowanych społeczeństw w Europie. Prawda jest taka, że jesteśmy świetni w działaniach dywersyjno-wywrotowych, lecz tam gdzie potrzeba pracy zespołowej, umiejętności negocjacji i poszukiwania kompromisu tracimy grunt pod nogami. Jeśli politykę uznać za poszukiwanie konsensusu, to Polacy muszą się jej uczyć od nowa. Nasi politycy niczym się od nas nie różnią. Nie są ani gorsi, ani lepsi od reszty społeczeństwa, stanowią jedynie mniej lub bardziej wyraźne odbicie przeciętnego obywatela.

Ten obywatel pragnie mieć usługi publiczne na wysokim poziomie, a jednocześnie płacić jak najniższe podatki. Chce poprawy jakości polityki, lecz bez chodzenia na wybory. Chce mieć silne państwo, ale takie które nikomu nie wadzi. Chce być patriotą, ale jedynie w niedzielę i święta, bez codziennej troski o dobro wspólne. Chce być indywidualistą, ale takim który ma tylko prawa

i żadnych obowiązków. Nasza dusza narodowa jest pełna sprzeczności.

Zdaniem prof. Czaplńskiego za kilka lat czeka nas cywilizacyjny zastój. Posiadamy wprawdzie wysoki potencjał ludzki — indywidualistów u nas przecież co niemiara - ale nie potrafimy go odpowiednio spożytkować. Jesteśmy społeczeństwem dynamicznym, coraz lepiej wykształconym i potrafiącym odnaleźć się na zglobalizowanym rynku. By dogonić wszakże bardziej rozwinięte kraje potrzebujemy silnego kapitału społecznego. Jeśli to zrozumiemy nasz indywidualizm nie będzie przeszkodą lecz pomocą w realizacji tego zadania.

Na początku była mowa o tym w co i dlaczego nie wierzę. Czas na skromne wyznanie wiary. Wierzę, że my Polacy znajdujemy się obecnie w najlepszym okresie naszej burzliwej historii. Wierzę, że możemy zmieniać naszą przyszłość bez kompleksów i historycznego balastu. Wierzę, że wielkich rzeczy można dokonać jedynie wspólnie i wierzę, że jesteśmy do tego zdolni. Krótko mówiąc, wierzę, że mimo naszej anarchistycznej natury jesteśmy w stanie budować dobro wspólne. Czy doprowadzi to do zbawienia naszej duszy? Niezbadane są wyroki boskie.

Zobacz także te strony:

[Czy Polacy się lubią?](#)

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie.
Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-12-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6989) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6989)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl